

## Jerzy Stawski

część III z III

Sygnatura notacji: **N1385**  
Data urodzenia: **1.01.1927 r.**  
Data nagrania: **18.09.2019 r.**  
Miejsce nagrania: **dom świadka, Łódź, Polska**  
Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**  
Czas nagrania: **część I: 56 min, część II: 48 min, część III: 45 min**  
Format nagrania: **video**  
Język nagrania: **polski**



### TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

<POCZĄTEK NAGRANIA 00:00:00>

Chciałem powiedzieć, kim był ten Centowski, jeszcze drugi był Kucharski, ale Kucharski nie zasłużył na śmierć, ale był zabitym komunistą, to tylko grzanie mu akowcy sprawili za prześladowanie akowców. A ten Dawid co robił? Dawid wychodził na noc, ponieważ we wsi to wszyscy wiedzieli, gdzie kto mieszka, i chodził na adresy tych akowców. Jak przy drzwiach się odezwał akowiec, [to mówił]: „A, słuchaj, tu Dawid. Chciałem z tobą porozmawiać, wiesz, tu, tam, tego, owego, bo to tak jest niezgoda, chciałem tak ugodowo...”, i jak akowiec otwierał drzwi, niczego się nie spodziewając, ten od razu z miejsca strzelał, mordował akowca, zwracał się i szedł na drugi adres. A raz to był taki Oleśkiewicz, że on zobaczył, że kogoś zamordował i on jeszcze chciał zdążyć przed posterunkiem ORMO, i ja patrzę, ale ten Oleśkiewicz w lejach i bach na te konie, hopka, chciał dogonić jeszcze tego Dawida, ale go nie dogonił, i on dalej egzystował. I teraz jak my jechaliśmy z tą słomą do tego kościoła, to tam była kapliczka i schodziły się drogi tak. My wjechaliśmy w tę drogę, a tu były Kobile, a tu była ze Zrąbca, i on właśnie - ten Dawid - szedł ze Zrąbca, bo tam jakiegoś zabił akowca. Jak nas zobaczył, że tam w połowie drogi jest do Kobieli, to on na nas kiwał, żeby go zabrać do tych sanek, gdzie my wieźliśmy tę słomę. My nie mieliśmy przy sobie żadnej broni, wszystko pochowane. On przyszedł, wsiadł do tych san, a my z bratem żeśmy się pocili na zmianę, co będzie, jak on zobaczy broń. Nie zobaczył, wysiadł w centrum Kobieli na posterunek, a my ochłonęliśmy, pojechaliśmy szczęśliwie do Kobieli. I tam w tej chwili jest w kolorach ten kościół kobielski, gdzie się to odbywało, to wszędzie można będzie uzupełnić, jak wyglądał ten kościół i gdzie był schowany.

Końcówka czterdziestego czwartego?

To było tak koło dwunastego-trzynastego. Ja patrzę, jak wkroczyli ruscy.

Czyli styczeń czterdzieści pięć?

Tak, bo 1 września to był Okulicki, generał Zientarski i generalicja spotkała się na Karczmiskach u pani hrabiny w Karczmiskach i misja angielska się zjawiła. Ja wraz ze swoim dowódcą postrachem wszędzie byłem, nie każdy był, ale jak on był, to i ja byłem. Ja wiem, jak tam się to wszystko odbyło. Zapomnę. I tam byłem też na ochronie i tam wszystko [widziałem], jak to się odbywało.

Jesteśmy przy przewozie broni do wieży kościelnej, tak?

Połapał tych wszystkich dwunastu partyzantów biorących udział na Radomsko, na odbicie więźniów. Nas połapali czterech: mnie, brata, kuzyna i Bryla. Zabrał nas ten Dawid na posterunek ORMÓ i tam po nas przyszedł Knapik, to nawet mnie nie mówili, brat nie mówił, kto to jest Knapik, a Knapik, to jest żona „Warszyca”, z domu była Knapik, to ja bym tylko powiedział, że on na poczcie pracował, ale ja wiedziałem, że na poczcie nie pracował taki, ale przyjąłem, że na poczcie. I on poszedł do tego Dawida, wziął pół litra wódki, bimbru i powiedział tak: „Słuchaj, Dawid, pół litra bimbru. Jeszcze nie wiadomo, bo dzisiaj wy górą, a może my jutro, bo jednak Anglia i Francja, to są alianci i nie wiadomo, co będzie z wami. Nie wiadomo, co będzie”. I szklaneczki: „Pijemy”. I oni wypili, wyciągnęli swoje pół litra: „Dobra wasza, dobra nasza” i wypili drugie pół litra. Czy na tym się skończyło, to nie wiem, i po pijanemu nas wypuścili. A co by było, co obiecywali? „My was nie będziemy trzymać, my was odstawimy do Radomska”. A co się stało z tymi w Radomsku? Oni wszystkich powybijali. I tam był ksiądz Stasiu, co on odprawiał, Kacperski się nazywał. Jak tak od razu powiem, a będę się zastanawiał, to zapomnę. I on taki najmłodszy był. Tam był dwunastoletni chłopak i on mówi: „Proszę księdza, a ksiądz nie wie, jak oni nas będą zabijać? – bo już wiedzieli, że mają karę śmierci – Czy będą do nas strzelać? Czy będą nas wieszać?”, a on biedny nie wiedział, jaka go kara [czeka], jaką śmiercią zginie, bo w tym czasie pastuchy paśli krowy na przedpolu lasu w Bukowej Górze i zobaczyli żółty piasek, to te pastuchy to oni mają głowę. Tu, w lesie, piasek? Kto tu kopał? Zaczęli tam grzebać, a tam wyszła ręka. Jak zobaczył rękę, to do partyzantów do Bukowej Góry. I była przeprowadzka z Bukowej Góry partyzantów na cmentarz w Bukowej Górze, i tam jest Bryl Józek, stoi uszczęśliwiony, że stoi na grobie tych pomordowanych, a mieli paznokcie pozrywane, oczy wydlubane, ręce, nogi połamane, że ręce nic nie tego. Taką okrutną śmiercią zginęli. I ja jeszcze mam tu zdjęcia, bo teraz to już nie, teraz jest wszystko porobione. Ja jeszcze mam tu zdjęcia, bo teraz to już nie, teraz to już tam jest wszystko porobione. Ja jeszcze mam zdjęcia, jak my zaraz tam jeździliśmy, jak jeszcze były te doły po wykopaniu ich, gdzie myśmy tam mieli. To ja mam tutaj w dokumentacji. Czego ja tu nie mam w tej dokumentacji. To jest przerażające, z jednej strony, że to tyle się uchwalo, a oni... A później oni ich sądzili w kinie „Wolność”. Tak się złożyło, że moja siostra za pracę u mojego wujka, to ten plac przylegający do tego kina, gdzie sądzili tych pomordowanych, to należał do mojej siostry, bo w spadku ten plac dostała, co przylegał. Tak, ja tam byłem, tamte wszystkie obejścia to znam wszystkie, gdzie się co odbywało. A, jest jedna rzecz. Teraz my jeździmy tam rokrocznie do Bukowej Góry, gdzie tych dwunastu jest pochowanych, gdzie tam jest zlot partyzancki do Bukowej Góry i tylko jest jedno. Tyle się odbywało tych różnych przemówień, bo są zaraz starości, prezydenci tacy, tacy, i ja chciałem zabrać głos tam, bo powinienem to ujawnić, że jak było tam ich dwunastu, to nas czterech miało być, bo my rozmawialiśmy z nimi, bo to, że oni byli

z Armii Ludowej to my się wszyscy znaleźliśmy, bo to w jednej wsi. „Co nas będziecie...?” . „A my was nie będziemy trzymać, my was odstawimy do Radomska”. Jak by nas odstawili do Radomska, to by nie było czternastu, a szesnastu pomordowanych. I też mamy zdjęcia, gdzie ja z Alicją tam jesteśmy, idziemy hołd oddawać.

Wróćmy jeszcze do boju pod Katarzynowem, 1 stycznia.

Jak ruscy mieli odgłosy, że tam niemiecka armia jest, jeszcze mogą przejść, to ruscy się obawiali trochę tych odgłosów. A my chodziliśmy do lasu. Takie były pociski 75 centymetrów, stawialiśmy, robiliśmy ogniska i stawialiśmy te pociski artyleryjskie, a brat jeszcze minę przeciwczołgową wpakował na to wszystko i jak to zaczęło walić, początkowo nieduże wybuchy robiliśmy, to ci jak czołg ruski koło, jakieś 300-400 metrów od nas, była akuszerka Ziembina, i tam stał za jej chałupą czołg, się schował ruski - rzekomo oczekiwał, że mu się popsuł, [czekał] na części aż mu przyniesie, to nie musiał się narażać we froncie. To jak on usłyszał, że tu Niemcy tuż-tuż, to nie wiadomo, kiedy patrzeć, przez dwie-trzy godziny ten czołg był gotowy i dmuchnął, poszedł. A chłopci robili, na wozy brali konne pierzyny, bo najważniejsze to [wziąć] pierzynę i do jedzenia co i uciekali najbardziej na Bukienkę tam, gdzie tam były takie chaszczce, jary takie, i Niemcy też mieli mapy i wiedzieli tam, i Niemcy zostawili te armaty, to wszystko, i póki żywi, uciekali Niemcy i chłopci z wozami konnymi przyjechali i tam się raban zrobił, bo jedni się drugich bali - Niemcy się tych [bali], a ci tych, i tam się taki zrobił raban. I dopiero za ósmym, za którymś tam razem jak my zrobiliśmy taki raban, to się zorientowali, że my idziemy tam do lasu, jak my idziemy do lasu, to wybuchy się zaczynają, to oni się skapowali, zrobili na nas zasadzkę i jak my żeśmy przyszli do wsi, tylko brat mówi: „Ja nie idę, bo nas capną”, a Staś Zatoński mówi: „A, co tam nam zrobisz, co ty dzisiaj...”. Brat poszedł inną drogą, prosto do tej wsi, do tej chałupy i nas trzech złapali, i później skoczyli po mojego brata, bo wiedzieli, że był, poznali nas, i ten Dawid na tym koniu odbezpieczony pistolet miał i strzelił sobie w nogę, przestrzelił buta i wpadł, był taki wściekły i tego brata, przyprowadził tu nas czterech, nas do Radomska chcieli odesłać. Nas nie odesłali, wódka im lepiej smakowała. Tak, i oni nas [złapali], bo myśmy te wybuchy robili, ruskich żeśmy straszili tak. Była tego rodzaju sprawa: jak za niemieckich czasów potrzebował partyzant się schronić, wystarczyło wejść do polskiego domu i był schroniony, natomiast jak za ruskich, jak ruscy nastali, to bardzo często dużo się narobiło za kielbasę, za wódkę poszli do UB, dostawali stopnie wojskowe, dostawali takie, i nigdy nie było wiadomo, do jakiego domu wejdą, bo tu wejdą do domu ubowca, a tu zaraz poślą po ubowca. I była taka rzecz, że jak połapali tych partyzantów, to... a skąd broń? Jasne, z wieży kościelnej. A to było tak: mój dowódca był... jak się mówi, co gra na organach?

Organista.

Organistą, ale i dowódcą. Jak organista zobaczył, że mój brat idzie do kościoła, to się odwracał i do tego, ale jak on był dowódcą, to on wiedział, komu powiedział, to zaraz dał znać do Andrzeja Budzyniaka, już wiedzieli więcej, i nikt nie wiedział. Jak przyszli, powiedzieli, że brali z wieży, no to kogo tu wziąć? Księdza najpierw, to w tyłek ksiądz dostał, ale nic nie wiedział, nic nie powiedział. Jak później żeśmy mu [powiedzieli], jak ucichło, poszliśmy się do niego spowiadać, to on powiedział tak: „Co dostałem, nikt mi nie odbierze, ale jak byście powiedzieli, że tam armatę chcecie wnieść i nie możecie pomóc, to ja bym przyszedł wam tę armatę tam wstawić”. Taki był patriota ten ksiądz. A to wzięli najbardziej patriotycznego ze wsi partyzanta, nazywał się Michał Włodara, i tu mam nagranie. Tu mam

nagranie syna tego partyzanta, to zaraz wam opowiem o tym. Jak go wzięli na UB, to nie na wczasy przecież, tylko ładnie mu dosolili, no ale on nic nie wiedział, skąd się wzięło na tym, nie wiedział, to nie powiedział, to oni go trzy-mali pół roku na UB w przekonaniu, że może zmięknie, bo jak mu dosolili i nie powiedział, to jak wczas jak tak gniece, gniece, to może powie. I pół roku minęło, i on nie wiedział, i widocznie oni tak pomyśleli: „Nie jest pora, żeby on u nas zginął na UB, to go trzeba wypuścić, a później go załatwić”, bo tak to byłoby, że na UB, wszyscy wiedzą, że siedzi w UB. I jak on dostawał, ojciec tego syna, co opowiadał, pas od spodni, sznurówki, to zaraz te sznurówki zasnurował do butów, a ten UB widocznie nie był takim za bardzo ubowcem, to powiedział: „Bogdan, słuchaj – to do tego ojca powiedział – idź, tylko nie idź do domu, bo cię zamordują”. Tak mu powiedział, przy tej słuchawce. I on jak wyszedł, ten Włodara, to była na rogu, skrzyżowaniu drogi, która prowadziła do Wielkovej, a po drugiej stronie był cmentarz naprzeciwko, to on nie poszedł do domu, bo mu powiedział: „Nie idź do domu, bo cię zamor-dują”, to on poszedł na ten cmentarz, i jak chodził po tym cmentarzu i myślał, gdzie się schronić, znalazł sobie taki grobowiec, który otworzył, wszedł i się schronił do tego grobowca. I ten grobowiec był przez długi czas jego domem mieszkalnym, tam mu podrzucali do grobowca z rodziny coś do jedzenia i on tam żył. Tam nie było dnia, żeby się coś nie działo. Jak byli we wsi, to byli alowcy – AL to była partyzantka po stronie komunistów, z Moskwy władza i oni zezwalali, że mogą iść do kułaka, jak zabił świnie, krowę, konia, wolno kułakowi pieniądze zabierać. A Armia Kra-jowa uprzedzała o takich: „Nie chodź, wojuj z Niemcami, nie z Polakami. Nie kradnij, na złodziejstwo nie idź” i jak dostał rżnięcie albo coś i nie pomagało, dalej chodzili, to wyroki były wykonywane. Taki wyrok miał wykonany, mieszkał na wsi Jurek Marcinkowski, pseudonim Brzoza, miał Sosna pseudonim. Jan Haś, wykonali, zaraz mieszkali za Hasiową, te zabudowania tam są, ale i przyjechali, przyjeżdżali jeszcze jak był we wsi taki Koch, komunista, i on przyjechał na motorze wykonać wyrok, bo nie mogli wykonywać z tej samej wsi, tylko przyjezdni. I on miał motor, dla niego był motor, to on mieszkał, ja wiem, że na Przybyszowie tam mieszkał, z moją kuzynką się ożenił chyba, Salcią, Salomeą, i przyszedł wykonać wyrok. I myśmy stali przed domem Bryla naprzeciwko cmentarza, na tym mo-torze przyjechał, a ten Józek Bryl, coś go podkusiło [i mówi]: „A wiesz co, a przewieź mnie przez wieś, cholera”. To atrakcja była w tym czasie, motor to nie każdy miał. I przejechał się po tej wsi. Jak się przejechał po tej wsi przyszedł, odwiózł go przed domem ten Bryl, a ja poszedłem na obstawę, bo jak był Koch, wykonywany wyrok, to my pojecha-liśmy na obstawę, żeby jak tego Kocha, żeby [była] obstawa, i jak on wyrok wykonał, wsiał na ten motor i pojechał. A wyrok był wykonany na ten, ale zaraz sąsiedzi [mówią]: „Przyjechał, tak, przyjechał” i wyrok był wykonany na tym komuniście. „Tak, ale Józek Bryl jeździł z nim po wsi”. Jak się jedzie przez wieś, na wsi nic nie widać, żywego ducha nie ma, a wszyscy wszystko wiedzą, to ja biegiem do tego Józka [i wołam]: „Józek, uciekaj, bo już po ciebie idą! UB, po ciebie zaraz idą!” i ten Józek miał taką motorynkę, motorower Wanderer – pedałowato się, się zapalało, wypro-wadził ten [motorower] i zaczął uciekać na Karczmiska, w tamtą stronę, ale że tam nie było szosy, bo tam były piaszczyste drogi, tam wóz z koniem nie mógł przejechać po tym i tylko były ścieżki, a te ścieżki były tam omijające drzewa jak rosły, i on się wysypał z tego strachu, z tego wrażenia, że już strzelają do niego, ale z krótkiej broni, nie sięgali do niego, strzelali dalej, to on się przewrócił, a on poderwał się z tej ziemi i z popychu zapalił jeszcze ten motorower, wskoczył i uciekł na te Karczmiska. On uciekł i nikt na pieszo za nim nie pojechał, jak on tam... Ja poszedłem, bo ja wiem, gdzie on poszedł, na Karczmiska tam do tej hrabiny, tam był pułk łącznościowy Armii Krajowej i z Józkiem go holowałem aż do Częstochowy, a w Częstochowie to ja się wróciłem z powrotem, bo w Częstochowie to on wiedział, gdzie „Warszyc” ma swoją siedzibę, a ja nie musiałem znać. I taka sprawa. Ale tu jest tego rodzaju sprawa, że to o tych Karczmiskach, i było tak, że trzeba opowiadać, co tam było, bieżące sprawy. Szedłem z Radomska od ciotki Pugow-

skiej. Tam dostałem wałowę zawsze, jedzenie, paczki miałem zawsze, do domu niosłem, i jestem w połowie drogi od Przybyszowa do Kobiel, jak wyjeżdża w połowie drogi, tego było kilometr, to tam był taki kasztanowiec i była figurka. Wyjeżdżały dwie budy pełne żandarmów niemieckich, jechały do Kobiel. To ja mówię: „Nie mam co do Kobiel jechać, bo jak ja zajdę, to w Kobielach będą Niemcy”, to tylko jak jechałem na Kobie, to ja mówię: „Pojadę tu, w tę stronę, a tu jest droga na Karczmiska, to na Karczmiska to ja zawiadomię, że Niemcy w Kobielach”. Jak wyszedłem tu w tę stronę to tak się stało, że Niemcy wyjechali tu, wzięli drużynę całą niemiecką i poszli w tę drogę, też w stronę Karczmisk. Ja tu szedłem i ja od razu patrzę, a ja słyszę Niemców i latarkami świecą. Rola była, deszcz padał, nie było księżyca, bo było ciemno, to oni, mówię, przejdą koło mnie, ale nie było tak, jak ja bym sobie życzył, bo oni mieli dwa psy. To ja mówię: „To oni mnie zwęszą, te psy”, to ja zawołałem: Halt, halt! Nicht schießen! Ich bin hier, komm, ja, komm, ja! – „Ja tu jestem, nie strzelajcie, chodźcie do mnie”. I padłem na ziemię, miałem taki nieprzemakalny zielony płaszcz, ręce i nogi pochowałem i te psy mnie zaczęły szarpać. Jak mnie zaczęły szarpać, tak przyszli Niemcy, latarkami zaczęli świecić i kopać mnie po plecach, a to buty mają [ciężkie], i tu zęby mi powybijali, później resztę do dentysty musiałem [pójść] i mi usunęli, bo to już było tam ze szczęką, to mam na tę stronę nie tego. I jak już im się sprzykrzyło, to taki był, uratował mnie, Kawa się nazywał, policjant niemiecki, co za czasów niemieckich policja służyła do takich różnych rzeczy, i on prowadził. Jak mnie zobaczył, on zaręczył na mnie, ten młody chłopak, powiedział, że ja u Bauera pracuję, czyli jak mnie zabiją, to Niemiec straci sługę. On zaręczył, a ja u Bauera nie pracowałem, i on zaręczył za mnie. Ale nie było to jeszcze wszystko tak, bo oni zaraz zerwali ze mnie palto z marynarką, w białej koszuli byłem. Ja nie wiedziałem, myślałem, że mnie będą rewidować czy co – nie, im potrzebna była biała koszula. Później dopiero dowiedziałem się, po co była biała koszula – niektórzy Niemcy też tak może nie chcą strzelać w oczy, bo mu się w nocy śni. Jednak to jest człowiek. Wolą jest, mówi: Gehen nach Haus i z tyłu strzelają, i oni tak do mnie zrobili. Ta biała koszula to była im potrzebna do tego, że jak ja będę uciekał, żeby oni mnie widzieli, jakbym [był] w czarnym, toby mnie nie trafili. To się okazało. I temu karabin dali, deine Kameraden do tego polskiego policjanta i polskiemu policjantowi kazali we mnie celować. I teraz jest tego rodzaju sprawa: ja wiem, jak trzeba uciekać. Jak ja bym uciekał tak prosto, to mnie musiał trafić, to ja dwa skoki w prawo, dwa skoki w lewo, ale to były skoki na wagę życia i to były szybkie. Jak ja skoczyłem na prawo, a później wypadało na lewo, to ja dałem dwa razy w lewo i wtedy mi się film urwał, patrzył, a ja nie ze strachu, nie wiadomo, czy ze strachu, czy się potknąłem, bo ja padłem, i ten strzał padł w tym momencie, że to tak było zgrane, że jeżeli ja bym padł za wcześniej, toby było nieprawdopodobne, że ja nie jestem zabity, to by tam psy puścili albo co, ale jak strzał padł w tym momencie, kiedy ja się przewróciłem, to było takie prawdopodobne, że ja jestem trafiony, że oni nie mieli tam co chodzić, puszczać [psy]. Tu miałem tylko rozbitą rękę, mam do dzisiaj ślad, od czego on jest. Ja się obudziłem, bo mi było strasznie zimno, a jak ja długo tam leżałem, to nie wiem, w każdym razie zwlokłem się, poobijany, pokrwawiony, pokopany, sponiewierany, dowlokłem się do domu i na drugi dzień dopiero poszedłem po te swoje rzeczy, żeby żyć.

<KONIEC NAGRANIA 00:44:24>